

Zdaniem Polaka

(Dokończenie ze strony 9)

bardziej emocje niż zdrowy rozsądek? Czyż my nie bylibyśmy, tak jak wszyscy wówczas, wychowani na romantyzmie? Postawmy się zatem w położeniu ówczesnym, a dopiero wtedy dokonujemy osądów. Niech będą też one oględne i precyzyjne, a nie niedokładne, w dodatku z których możemy się łatwo wycofać. Moim zdaniem nie jest to całkiem w porządku.

Wracając do problemu antysemityzmu polskiego. Chciałbym poprzeć to odpowiednim przykładem. Głośną była niedawna wypowiedź p. Jana Grossa dla niemieckiego „Die Welt”, o tym, że Polacy to naród antysemitki, który „podczas wojny zabił więcej Żydów niż Niemców”. Nie chcę wchodzić z autorem w polemikę ani zagłębiać się w jego myśli i intencje, a pragnę jedynie zilustrować sytuację. Nie jest to notabene jedyny przypadek – z pewnością znajdzie się takich więcej. Jestem zdania, że nie powinniśmy do własnej historii podchodzić bezkrytycznie. Ale jestem też zdania, iż nie powinniśmy przesadzać w tej krytyce i nie kreować czarnego obrazu Polski w oczach innych i własnej nacji. Brnąć w zaparte, płynąc z nurtem krytyki naszej historii niedługo doszukamy się naprawdę paradoksalnych wydarzeń, które przeinterpretujemy na naszą, tak naprawdę, niekorzyść. Pozwólcie, że nie będę podawał przykładów takich twórców myśli nie chcąc podsuwać szkodliwych pomysłów.

Słuchając wypowiedzi takich autorów na pewno rodzą się w nas dylematy. Zgodnie z pewną zasadą, słysząc tysiąc razy rzecz nieprawdziwą zaczynamy w nią wierzyć. Jeżeli coraz więcej będzie takich wypowiedzi, coraz więcej tego typu tez czy hipotez, poczniemy się niebawem zatracać w naszym nawet „nowoczesnym” patriotyzmie. W tym wypadku moda, z którą obcujemy nie jest niczym pozytywnym, a raczej wzbudzającym uczucie zagrożenia.

Cóż bym tedy mógł radzić?

Moim zdaniem patriotyzm polski we współczesnym wydaniu nie jest wcale słaby. Wiele z nas wywiesza flagi na święta narodowe 3 maja bądź 11 listopada. To cieszy. Cieszy, lecz nie w pełni zadowala. Wielość nasza to tak naprawdę ozdoba, konieczność. W tym wypadku nie potrafimy się wszyscy dostatecznie zmobilizować i zmanifestować naszej dumy narodowej, dumy z bycia Polakami. Nie jest to przecież zbyt skomplikowane – wywiesić flagę. Tym zaś, którym wywieszają, jako Polak, jestem wdzięczny i bardzo im za to dziękuję. Tych natomiast, którzy tego nie czynią, proszę by choćby w taki sposób poczuli się w obowiązku patriotów.

Paradoksalnie razi mnie też takie idealistyczne podejście do historii Polski (być może sam sobie teraz zaprzeczam w pewien sposób). Jest sporo takich osób, które nie przyjmują faktów z dobrodziejstwem inwentarza, a sami stwarzają sobie własny, idealny, nieskalany obraz Rzeczypospolitej Polskiej. Jest to może i piękne, ale podobno nadmiar piękna przeistacza się w brzydotę. Nie bójmy się spojrzeć prawdzie w oczy.

Nie bierzcie też, proszę, mojego przesłania zbyt dosłownie, gdyż jak wcześniej wspominałem, możecie się na siłę doszukać prawd, które prawdami nie są za nic w świecie, a prawdzie w pełni zaprzeczają.

Patrzę na tekst, który napisałem i jest to tekst jakby moralizatorski, może nawet za bardzo się tu wymądrzam oraz zanadto przypisuję sobie rolę przewodnika Narodu, wyznaczającego zasady. Nie. Nie wyznaczam zasad i nie pretenduję do roli przewodnika – te obowiązki zostawiam osobom kompetentnym. Uważałem, że obowiązkiem Polaka jest przedstawić swój pogląd na tę sprawę – wszakże jest to sprawa narodowa. Dlatego przelałem swoje poglądy i przemyślenia w tym temacie na papier tudzież dałem Czytelnikom do wglądu jako przedstawienie opinii jednego z Was oraz ewentualną pomoc w wypracowaniu własnego stanowiska.

Michał Zaćmiński



Nasz wilk

Zabrałem kiedyś swojego syna na zimowy spacer do lasu. Był to bardzo długi spacer. Kiedy zorientowaliśmy się, że musimy już wracać usłyszałem niedalekie jakby skamlenie zwierzęcia. W pierwszej chwili zamarłem z nagłego przerażenia. Potem, pchany nieco instynktem ciekawości, zacząłem zmierzać ku źródłu skamlenia. Patrzę po chwili, a przede mną, w śniegu, leży wilk, u którego spostrzeżenie złamanie otwarte tylnej kończyny. Wilk patrzył na mnie wzrokiem błagalnym, przejmującym, ale też chciał dać mi do zrozumienia: „dam sobie radę”. Wiedziałem jednak, iż nie poradzi on sobie pozostawiony sam.

Wzruszyłem się na tyle, że zabrałem szybko syna, wróciliśmy do domu. Poszliśmy do znajomego weterynarza, który na szczęście mieszka niedaleko. Już na samą wiadomość o wilku przeraził się bardziej niżli ja, ale dzielnie wytrwał w swej misji przewyżczając strach. Uśpił on zwierzę i oboje zaniesiliśmy wilka do gabinetu weterynaryjnego.

Wykonał on wszystkie czynności konieczne do wykonania w przypadku złamania. Założył opatrunek i powiedział, że wilkiem trzeba będzie się opiekować przez najbliższy czas. Nie obyło się bez wątpliwości – wszak to dzikie zwierzę, na domiar drażliwe i nieufne człowiekowi. Nie wiadomo jak się zachowa, kiedy się ocknie. Może być przecież niebezpieczne i jest to wcale prawdopodobne. Patrząc jednakże na tego wilka, który drzemał nieświadomy myśli, które wokół niego krążą, zlitowałem się i podjąłem się tego zadania, tego ryzyka.

Był z nami już blisko dwa tygodnie. Leżał stale w ciepłym posłaniu, które urządziłem mu w kotłowni. Znosiłem mu mięso i wodę do picia. Był spokojny i raczej przestraszony niż agresywny czy skłonny do ataku. Zaczęliśmy go nawet nazywać pieszczołliwie Azorkiem. Po pewnym czasie chciałem mu przekazać trochę człowieczego ciepła i dał się pogłaskać. Nie sprawiał żadnych problemów i cokolwiek się z nim zżyliśmy.

Niebawem zaczął wstawać. Doglądał go weterynarz. Mówił, że jego kroki będą jeszcze śmieszne i nieudolne, ale musi przecież na nowo nauczyć się chodzić. Chodził z początku niewiele. Z dnia na dzień jednak więcej się poruszał.

Stawał się także bardziej wilczy, bardziej swój. Coraz mocniej zaznaczała się jego zwierzęca, nieoswojona natura. Był coraz bardziej niezależny. Zaczynał też wyznaczać nam swoje warunki.

Zdjęliśmy mu opatrunek. Rana się ładnie zagoiła. Może kość była jeszcze trochę nienaturalna, lecz była przecież nie do końca wyleczona.

Pewnego razu, chyba po miesiącu z okładem, gdy mój syn wyręczał mnie w zanieśieniu Azorkowi jedzenia, wilk ugryzł go. Tak. Najwzyczajniej w świecie go ugryzł. Zrobił mu bardzo głęboką ranę. Mój syn cierpiał. I zastanawiałem się nawet, bardzo zresztą głupio i nieludzko, kogo jest mi bardziej żal – teraz syna czy wtedy wilka.

W pasji, w pierwszej chwili, gdy dowiedziałem się o tym, byłbym tego wilka bardzo chętnie zbił. Bo cóż innego przyszłoby na pierwszą myśl? Wziąłem nawet grubą różgę, która leżała gdzieś w podwórzu niedbale i wtargnąłem do kotłowni. Wilk spokojnie się obrócił w moim kierunku. Jego niebieskie oczy wilka patrzyły na mnie wzrokiem obłudnych przeprosin. Po chwili też dostrzegłem w jego wzroku tę niezależność. Dawał mi znać, że jestem nieproszonym gościem.

Zastanawiałem się, co uczynić. Głos ojcowi mówił mi – „wygoń wilka, daj mu już